Śląska Biblioteka Publiczna
32224 II
F.
1364

D. MERCIER

# NEOSCHOLASTYCYZM

## WARUNKI JEGO ŻYWOTNOŚCI

D. MERCIER

# NEOSCHOLASTYCYZM

## WARUNKI JEGO ŻYWOTNOŚCI

2314/38

32224 II

KRAKÓW 1904. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
NAKŁAD REDAKCYI «PRZEGL. POWSZECHNEGO»

K. Fiszleri Syn
Warszawa 16 II 1938
Cena zł 2.—




5,00



X-93147
32224 II

Filozofia Tomasza z Akwinu jest „niespożytą“. Ta siła żywotna, która filozofię tę cechuje, płynie stąd, że jest ona owocem rozumnej refleksyi nad rzeczywistością.

Filozofia a wiedza — to jedno ciało; pierwsza jest naturalnem rozwinięciem drugiej. Umysł ludzki bowiem nie podlega dwom przeciwnym normom, ale we wszystkiem, co pod rozwagę bierze, kieruje się jednem i tem samem prawidłem: obserwuje i analizuje fakta, docieka ich przyczyn i tą drogą stara się fakta za pomocą przyczyn wytłumaczyć.

Potrzeba rozdziału pracy umysłowej wymaga wprawdzie, aby władze rozpoczynały od obserwacyi zmysłowej i indukcyi, t. j. od bezpośredniego tłumaczenia pewnej ograniczonej grupy faktów, przechodząc następnie do dalszych nieco wniosków i do ogólniejszych praw natury. W rzeczywistości wszakże jest to tylko jeden jedyny proces, którego komplikacya znajduje powód w ograniczoności naszych sił umysłowych i fizycznych.

---

Autor, głośny filozof belgijski, główny przedstawiciel neoscholastycyzmu, studyum niniejsze, nigdzie jeszcze nie ogłoszone, przeznaczył dla naszego pisma. Broszura ta jest osobnem odbiciem tej rozprawy, umieszczonej w styczniowym zeszycie *Przegl. Powsz.*

*Redakcya Przeglądu Powszechnego.*

Obowiązkiem uczonych i filozofów jest składać wyniki swych podzielonych badań do skarbca wspólnej wiedzy. Szczytem bowiem aspiracyi, oraz najwyższą nagrodą dla myśliciela jest właśnie zjednoczenie ostateczne wszystkich wyników obserwacyi i refleksyi, w którem zaciera się już przejście od przyczyn bezpośrednich do ostatnich, granica pomiędzy empiryą a metafizyką. Tak pojmował badanie filozoficzne Arystoteles, największy znany nam geniusz na tem polu. Doktor anielski i wszyscy wielcy uczeni średnich wieków uzupełnili tylko i wzbogacili jego system. Wieki przeszły i nie zachwiały tej tezy fundamentalnej i tylko stwierdziły jej zgodność z wymaganiami zdrowego rozumu, oraz z wynikami rozwijających się nauk doświadczalnych. Filozofia tomistyczna, jest „niespożytą“ dlatego, ponieważ jednoczy w sobie harmonijnie obserwacyę i spekulacyę rozumową, analizę i syntezę. Czerpiąc poznanie rzeczy ze wszystkich jej źródeł tj. z obserwacyi zewnętrznej, z doświadczenia wewnętrznego i z rozumu, św. Tomasz z Akwinu łączy zawsze harmonijnie analizę i syntezę zarówno w swoich wnioskach naukowych jak i w filozofii.

Empiryzm pozytywistyczny poprzestaje na tem, że zestawia i porządkuje fakty, a nie dozwalając rozumowi wniknąć głębiej w przyczyny i cele zjawisk, zrzeka się tem samem badania rzeczywistości, leżącej poza obrębem aktualnego i bezpośredniego doświadczenia — konsekwentnie nie zna badania Absolutu, który nazywa „nieświadomem“. Przeciwnie, filozofia idealistyczna i panteistyczna uważa za pierwszorzędny przedmiot poznania ludzkiego intuicyę Absolutu, i utrzymuje, że z tej intuicyi pierwotnej wytryska poznanie syntetyczne, a nawet urzeczywistnienie porządku w wszechświecie. Śmielsza od empiryzmu, a mędrsza od idealizmu, filozofia tomistyczna obiera sobie za punkt wyjścia świat widzialny, i z niego wznosi się aż do Źródła bytu. Stanąwszy w tym punkcie Doktor anielski usiłuje za pomocą refleksyi określić dokładnie i uzupełnić pojęcie Istoty nieskończonej, skoro jego wnioski doprowadziły go do poznania Jej istnienia i głównych Jej przymiotów; zastanawia się nad nieskończonością i jednością, nad płodnością i niezmien-

nością tego istotnego życia, nad źródłami tej wszechmocy bez granic; potem cofając się wstecz od rozważania Absolutu do rzeczy stworzonych, rozpostartych w czasie i przestrzeni, stara się z tej wyższej perspektywy objąć lepiej ich powstanie, przeznaczenie, nieustanne ich działanie i harmonię powszechną.

Oto wsteczne wnioskowanie syntezy, uzupełniające cierpliwe dochodzenia analizy.

Atoli skąd to pochodzi, że mimo tych zalet filozofia tomistyczna jest dziś tak zapoznaną?

Trzy są główne przyczyny tego objawu.

Najprzód trzeba u niektórych zaznaczyć umyślne jakieś sprzeciwianie się wszystkiemu, co nosi piętno chrześcijańskie, systematyczną niechęć do wszelkiej monety, której nie wytłoczono w mennicy niedowiarstwa, lub z góry powzięty zamiar i spisek, by przemilczeć wszystkie dzieła, wydane przez wierzącego autora. Wszelako, dodajmy to odrazu, sekciarze tego rodzaju stanowią tylko wyjątek w świecie uczonym. Jest ich dotąd o wiele więcej pomiędzy pisarzami drugo- i trzeciorzędnymi którzy zwracają się do ludu, aniżeli wśród uczonych, zasługujących w rzeczywistości na tę nazwę. Zresztą, jakkolwiek rzecz się ma, nie można nic uczynić wobec niechęci, czy otwartej, czy skrytej, — dobra wola i prawość są tu bezbronne.

Inna przyczyna — a wpływ jej sięga o wiele dalej — to przesąd utrzymujący, że katolicki uczony jest tylko szermierzem w służbie religii i wiary, oraz że wiedza w jego rękach nie może być jedno orężem w obronie własnego Credo. Niejeden żywi to uprzedzenie, że każdy katolicki uczony czuje ustawicznie nad sobą cios ekskomuniki, która mu zagraża, lub że tak jest skrępowany więzami dogmatów, stających mu wszędzie na przeszkodzie, iż musi się wyrzec bezinteresownej miłości i swobodnej uprawy wiedzy, jeżeli wiernie ma trwać przy swojej wierze. Stąd to niedowierzanie, które go spotyka: każda publikacya, wychodząca z katolickiej instytucyi, uważaną bywa za mowę obronną *pro domo*, za tezę apologetyczną, której *a priori* odmawia się zaszczytu bezstronnej i objektywnej krytyki. O wiele przychylniej ocenia się instytucye protestanckie, bez wątpienia

dlatego, że buntem swoim przeciw powadze kościelnej stwierdziły już dostatecznie swą niezależność.

Co czynić wobec tego uprzedzenia? Czy zwinąć sztandar i skryć się sromotnie pod płaszcz neutralności, niemożliwej nawet do urzeczywistnienia i konsekwentnie kłamanej? Broń nas Boże od podobnego sprzeniewierzenia się: „Ja nie chcę, mówił kiedyś Jules Simon w parlamencie francuskim w sprawie nauczania w szkołach ludowych, ja nie chcę neutralnego nauczyciela. Nie chcę, bo go nie szanuję. Nie znam na świecie nic, coby było więcej nikczemnem od neutralności w przekonaniach. Proszę panów, co to za człowiek, który chce uczyć, kształcić charaktery, a sam nie przyznaje się do żadnego wyznania. Szkoła neutralna — to szkoła bez honoru. Niema szkoły prawdziwie neutralnej, a gdyby jakaś istniała, musielibyśmy się za nią rumienić".

O ileż więcej niemożliwą staje się neutralność, czyli obojętność naukowa w studyach wyższych! Jakżeż neutralnymi są ci uczeni materyaliści, którzy *a priori* obwołują wieczność materyi i pierwotną jej niezawisłość, oraz przekształcanie nieorganicznej materyi w komórkach żyjących i tkankach zorganizowanych, mimo tak stanowczych eksperymentów, jakimi Van Beneden, Pasteur i Tyndall wykazali niedorzeczność samodzielnego rodzenia *(generatio spontanea)*. Jakżeż, mówię, są neutralnymi ci, co ewolucyę gatunków roślinnych i zwierzęcych stawiają za pewnik, bez cienia jakiegoś eksperymentalnego dowodu, lub owi mężowie nauki, co dlatego tylko, by pozostać w zgodzie z pierwotną swą teoryą, usiłują podać w pogardę całą dziedzinę doświadczenia, stwierdzoną świadectwem własnej świadomości, dziedzinę niemateryalnej myśli i wolnej woli.

Czy są może neutralnymi pozytywiści, którzy się przecież chełpią, że nie przekraczają granic pewności, jakiej im dostarcza doświadczenie, kiedy z góry przyjmują zasadę, iż wszystko zawisło od zmysłów i obserwacyi zmysłowej, jak gdyby idee bytu i bytu materyalnego były identyczne, a istnienie bytu, niemającego własności materyalnych, zawierało w sobie konieczną sprzeczność? Zaiste, żaden człowiek myślący nie jest neu-

tralnym, żaden być nim nie może, gdyby nawet chciał, a my mniej od każdego innego czujemy się ochotnymi do zrzeczenia się naszych przekonań i przeświadczeń.

Chwała Bogu, nie potrzebujemy się wstydzić naszej wiary. Przez ośmnaście wieków doznaje ona wciąż nowych ataków ze strony herezyi, a zawsze pozostała jeszcze tak czystą, jak w dniu, kiedy Apostołowie i Ojcowie apostolscy szerzyli ją po świecie słowem i pismem, kiedy pierwsi chrześcijanie ryli ją w epitafiach i dawali jej wyraz w symbolicznych obrazach katakumb, kiedy zaraz po ustaniu prześladowań, ogłosili ją światu Ojcowie, w Nicei zgromadzeni. Jedność i apostolskość tak obszernego Credo, jak katolickie, a przecież wystawionego na łup zachcianek i słabostek ludzkiego rozumu, to może jedna z najcudowniejszych cech Boskości wiary Kościoła. I nie moglibyśmy tego Credo zakryć płaszczem milczenia i neutralności, nie wypierając się siebie samego w sromotny sposób. Tembardziej, że wyznanie wiary chrześcijańskiej nie staje bynajmniej na przeszkodzie szlachetnej inicyatywie uczonego, a nawet śmiałym porywom geniuszu. Kościół nie czuje się powołanym, by krótko zbywać każdy błąd, skoro tylko się pojawi: umie często cierpliwie czekać, aż błąd upadnie wobec własnych swych konsekwencyi, bo jest przekonanym, że błąd czasem uprzedza prawdę, a często jej towarzyszy, oraz wie dobrze, że duch ludzki, chcąc cząsteczkę prawdy wydrzeć królestwu rzeczy nieświadomych, musi często długo i mozolnie tułać się po ścieżkach, któremi postępując, zdaje się na pierwszy rzut oka błądzić.

Naśladujmy mądrość Kościoła i nie chciejmy stawiać zawad słusznej swobodzie męża nauki. „Nie wsiadaj na okręt, mówił kardynał Newman,[1] jeżeli nie chcesz się narazić na rozkołysane morze, jeżeli nie chcesz stawić czoła wrogim prądom, pasować się z wichrami i nawałnościami, a z trwogą spoglądać na mielizny i rafy. Śpij raczej spokojnie w bezczynności, jeżeli nie umiesz z rezygnacyą i bez bojaźni i niecierpliwości zgodzić się na opóźnienia, wahania się i niepokoje, nieodłączne od pracy

[1] J. H. Newman: *The idea of a University, University subjects, VIII.*

umysłowej. Wyrzeczmy się dobrowolnie i raz na zawsze historyi, nauk pozytywnych, filozofii, jeżeli nie mamy pewności, że Objawienie jest tak dalece prawdziwem, iż nie ma się czego obawiać wobec starć i zawikłań opinii ludzkich". A czyż nie nie jest to losem prawdy religijnej, że dopiero wtedy podbija sobie ostatecznie umysły, kiedy zatryumfowała nad zarzutami, które można przeciw niej podnieść? Przyswójmy sobie tę mądrą radę — będzie to pierwszy środek by rozprószyć przesądy, według których jesteśmy uważani za niewolników nieustannego zabiegu o wiarę, której wciąż tylko bronić lub ją usprawiedliwiać jest naszem jedynem zadaniem.

Strzeżmy się także, byśmy nie szukali dowodów dla naszych religijnych przekonań w zbyt śmiałych a niepotrzebnych hipotezach. Przykłady niech wyjaśnią naszą myśl. Jak bardzo lubią apologeci w podaniach pogańskich ludów upatrywać wyraz objawionych dogmatów np. Trójcy św., współistotności *(consubstantialitas)* Słowa, dziewictwa Matki Bożej, podczas gdy ledwie można znaleść ślady tego wszystkiego w św. księgach starego Zakonu.

Kilka lat temu sławny astronom francuski, postawił hipotezę o powstaniu naszego systemu słonecznego, która w pewnych punktach zmieniała teoryę Laplace'a, a według której nasz planeta byłby utworzony przed słońcem. Czy nie widzieliśmy zaraz, jak niektórzy apologeci z tryumfem chwytają się tego domniemanego dowodu na potwierdzenie opisu biblijnego, tyczącego się daty światła słonecznego, i oświadczają się z tego powodu odrazu i bez naukowego dochodzenia za Fay'em przeciw Laplace'owi?

W ten sposób, mówi św. Tomasz, wystawia się niemądrze wiarę na pośmiewisko u niewierzących. Teorya Faye'a jest już mocno zachwianą, a może niezadługo będzie ostatecznie odrzuconą, a wtedy zdawać się będzie, że nauka objawiona popiera ruinę, jaka czeka zbyt gorliwych jej obrońców. Objawienie i Kościół są tylko normą negatywną dla wiedzy ludzkiej, a znaczy to narażać na szwank i Objawienie i wiedzę, jeżeli się

szuka pozytywnych zgodności między niemi, zanim końcowe wyniki nauk dostatecznie się utrwaliły.

Do tej pierwszej przyczyny dyskredytu, który filozofia tomistyczna częstokroć napotyka u współczesnych, przyłącza się druga, którą trzeba położyć na karb samych katolików: jest nią różnica punktu widzenia w sposobie zapatrywania się na wiedzę. Dla wielu z pomiędzy nas polega wiedza przedewszystkiem na tem, by przyjmować od innych i zbierać wyniki już nabyte i silić się na ich syntezę pod kierunkiem wiary lub spiritualistycznej metafizyki. Współczesna nauka nie rozporządza już tymi szerokimi poglądami, tem ubarwieniem syntetycznem; jest ona przedewszystkiem nauką cząstkowych i drobiazgowych obserwacyi, nauką analityczną. Wiek nasz powziął skrajną nieufność do wniosków ogólnych i do składania pojedynczych wyników w całość. Nowe środki badawcze, którymi rozporządza, sprzyjały bezmiernemu rozwojowi pewnego rozczłonkowania i zrodziły silne pragnienie dochodzenia rzeczy zapomocą spokojnej obserwacyi pierwiastków składowych. My przeciwnie zostaliśmy przedewszystkiem ludźmi syntezy, czy to pod wpływem naszego teologicznego wychowania, które bierze za punkt wyjścia niezmienne zasady, by z nich wyciągać wnioski, czy to z uszanowania przed tradycyą, której mamy zaszczyt przechowywać depozyt, czy może i z obawy przed pewnemi niespodziankami, jakie nieznane dziedziny w swem łonie kryją, może też i z oględności przed nierozważnem a śmiałem twierdzeniem. Z tej różnicy punktu widzenia w sposobie zapatrywania się na wiedzę wynika, że katolicy zbyt łatwo przyjmują na się drugorzędną rolę adeptów nauki, i że zbyt mało z nich czuje w sobie ambicyę pracowania nad tem, co nazwano wiedzą przyszłości. Zbyt mało pracuje się nad tem, by zbierać i opracowywać materyały, które w przyszłości służyć muszą do utworzenia odmłodzonej syntezy nauki i filozofii chrześcijańskiej. Bez wątpienia, końcowa ta synteza będzie w harmonii z dogmatami naszego Credo i z zasadniczymi pewnikami chrześcijańskiej mądrości. Ale zanim ta harmonia doczeka się pełni swego blasku, zarzuty podniesione przez niedowiarstwo, zakrywać ją będą

przed oczyma wielu. A ponieważ nasi nie zawsze są gotowymi, by przeciwstawić im z żądaną kompetencyą i powagą odpowiedź prostą i bezpośrednią, jakiej się oni domagają, powstają wątpliwości a przekonania tracą na swej sile. Materyały doświadczalne układają się w grupy, rzędy i klasy bez nas, a zbyt często przeciw nam, a niedowiarstwo przywłaszcza sobie dla własnej korzyści sławę naukowości, która powinnaby jedynie służyć rozkrzewianiu prawdy.

Jak zaradzić temu? Należy wytężyć wszystkie siły, by w wielkiej liczbie kształcić ludzi, którzyby się poświęcili wiedzy dla niej samej, bez wprost apologetycznej tendencyi, ludzi, którzyby z pierwszej ręki nadawali kształt materyałom gmachu wiedzy, i tak przyczyniali się do jej podniesienia i postępu.

Wówczas widoczniejszym się stanie dla ogółu ten szacunek, jaki żywi Kościół dla rozumu ludzkiego, oraz owoce, jakich wygląda po swoich pracach na chwałę Tego, który ogłosił się Mistrzem nauk. Takim zresztą jest cel, który wytknął sobie Leon XIII., kiedy w encyklikach swoich „Aeterni Patris“, „Libertas“ i innych polecił światu studyum nauk spekulatywnych i społecznych, a w szczególniejszy sposób, kiedy w katolickim uniwersytecie w Louvain ustanowił wyższą szkołę filozoficzną pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu.

Szerokie pole otwarło się naukowej obserwacyi. Ramy dawnej filozofii zbyt okazują się ciasnemi; trzeba je rozszerzyć. Ponieważ filozofia jest naturalnem uzupełnieniem nauk pozytywnych, to jakież czasy sprzyjają bardziej wypracowywaniu się idei filozoficznej, niż nasze?

Do czego doszła przed wiekiem ośmnastym nauka, czyli dokładne i pewne poznawanie natury? Obserwacya nie przewyższała wcale naturalnych danych, jakich dostarczyło poznawanie zmysłowe, a umysł usiłował uzupełnić brak widomych faktów, stawiając hipotezy, których jedyną zasługą była czasem genialność, w nich się przebijająca, gdyż wartość ich eksperymentalnie uzasadnić się nie dała. Dzisiaj przyrządy badawcze pomnożyły stokrotnie potęgę obserwatora: teleskop Herschla,

waga Lavoisiera, mikroskop, spektroskop i tysiączne te środki badania, w które wzbogacają się codziennie nasze pracownie, śledzą przyrodę we wszystkich jej działach, i kontrolują ściśle każde przypuszczenie, które nasuwa.

Zdobywca na polu przyrody mocuje się ustawicznie, mówił Pasteur, z faktami, które nie wyszły jeszcze na jaw i nie mają po największej części jedno charakter możliwości w prawach przyrody, według których mogą się kiedyś urzeczywistnić. To, co spoczywa w dziedzinie możliwości, nie zaś, co należy do przeszłych już czasów, jest jego polem. Chcąc to skutecznie zbadać, ucieka się do tej cudownej metody doświadczalnej, o której prawdziwie można powiedzieć, nie, że odpowiada wszystkim wymaganiom, ale że rzadko wprowadza w błąd, i to tych tylko, co źle się nią posługują. Ruguje ona pewne fakta, sprowadza za to inne, a pytając się wciąż przyrody, czy zdoła odpowiedzieć na nie, nie zatrzymuje się, zanim nie zaspokoi w pełni ducha ludzkiego. Utworzyły się nowe gałęzie nauk: geologia, mineralogia, krystalografia. Odrodziła się chemia, udoskonala się wciąż fizyka, a w pewnych swych działach, np. w optyce, doszła już, jak się zdaje, do szczytu rozwoju. Biologia komórek i histologia wniosły światło w tajniki organizmów. Paleontologia, anatomia porównawcza, embryologia dozwalają domyślać się łączności pomiędzy światem roślinnym a zwierzęcym. Wszystkie objawy działania w człowieku są przedmiotem szczegółowych studyów: filologia, lingwistyka i historya analizują jego czyny; fizyologia mózgu, psychologia doświadczalna śledzą w najrozmaitszy sposób organizacyę i odruchowość w życiu zmysłowem; psychofizyka wreszcie zastosowuje metody doświadczalne do dokładnego określenia faktów, stwierdzonych przez własną świadomość. Z tych wszystkich prac analitycznych wydobywa duch ludzki syntezy, jak świadczy owo przedziwne prawo ekwiwalencyi sił natury i prawo zachowania energii w wszechświecie, ta naukowa i filozoficzna zdobycz minionego wieku.

Niewyczerpane pokłady należy jeszcze wydobyć na światło dzienne; trzeba oddzielać dziedziny i materyały, nadto mieć

zasób pionerów, którzyby wzięli się do pracy i skorzystali z tych wszystkich skarbów.

Konieczną jest rzeczą, mówił wielki papież Leon XIII., abyśmy w rozmaitych gałęziach wiedzy mieli badaczy i mistrzów, którzyby działalnością swoją zawodową i pisarską zdobyli sobie prawo, na mocy którego przemawiaćby mogli do świata uczonego i znajdować u niego posłuch. Wtedy to, skoro znów podniosą się te same wiecznie zarzuty, że wiara jest ślepą, że wiara a rozum niedają się pogodzić, odpowiemy skuteczniej jak przez uczone księgi lub apelacyę do przeszłości, odpowiemy świadectwem aktualnych i żyjących niejako faktów [1].

Atoli, jakkolwiek dobrą jest, a nawet konieczną rzeczą, oddawać się pracom analitycznym, trzeba jednak przyznać, — a doświadczenie aż do zbytku to wykazało — że analiza, sobie samej pozostawiona, rodzi łatwo pewną ciasnotę umysłu, instynktowną jakąś odrazę do wszystkiego, co przechodzi poza badane zjawisko i sięga poza dążności, jeżeli już nie poza doktryny pozytywne. A przecież nauka nie jest nagromadzeniem faktów, ale systemem, który obejmuje fakty, oraz ich wzajemne relacye — nie jest agregatem atomów, ale organizmem. Posłuchajmy w tej mierze kard. Newmana, który tak dobrze pojął rolę wyższych nauk w czasach obecnych: „Wobec ogro-

---

[1] Przytaczam w tym względzie wspomnienia godne słowa starego kolegi mojego św. p. Mgr. de Harlez, sławnego oryentalisty:

„Zastęp katolickich uczonych, których zdanie zaimponowałoby światu, wnet usunąłby tę pogardę, jaką względem katolicyzmu przejęci są uczeni racyonalistyczni, pogardę, która pociąga za sobą ruinę wielu inteligentnych ludzi, czy to wskutek względu ludzkiego, czy zachwiania się ich wiary. Zastęp ten kłamstwom, noszącym na sobie pozór naukowości, i fałszywym zdaniom, postawiłby zagrodę, nie dającą się przekroczyć. A tymczasem rozkrzewiają się one i wywołują spustoszenie na niwie Ojca Przedwiecznego.

„Badacze racyonalistyczni nie ośmieliliby się już, tak łatwo wyjeżdżać z niedorzecznemi a zdradzieckiemi zaczepkami, gdyby mieli pewność, że czuwają oczy argusowe, które odrazu przejrzą ich subtelność i sofizmaty, oraz że znajdą się głosy im przeciwne, które znajdując posłuch u świata, potrafiłyby ich zdemaskować. Zresztą wielu zawahałoby się napadać na religię ludzi, którzy zjednali sobie u nich cześć i uznanie".

*(Revue catholique de Louvain,* octobre 1882).

mnej księgi, jaką prawda przed nami roztacza, pisał on, jesteśmy poniekąd krótkowidzami; możemy ją czytać tylko pod warunkiem, że całkiem zbliska przypatrzymy się pojedynczym słowom, zgłoskom, literom, z których się składa. Stąd to bierze się konieczność poszczególnych nauk. Ale te nie dają nam dokładnego obrazu rzeczywistości. Nauki szczegółowe wydzielają sobie, jako swój przedmiot, jakąś cząstkę z całości zjawisk. Wydzielonym w ten sposób przez umysł relacyom w nauce odpowiadają relacye w rzeczywistości; relacye te jednak w rzeczywistości stoją między sobą w ścisłym związku, i dlatego domagają się osobnej „nauki nauk", jako wspólnej syntezy — a tą jest filozofia" [1].

Może się komuś zdawać, że obracamy się w błędnem kole, i że domagamy się rzeczy wprost niemożliwych? Tylko co powiedzieliśmy, że ludzie obserwacyi mają antypatyę do syntezy: czyż filozofia nie jest z samego określenia wiedzą syntetyczną?

Trudność zaiste poważna i subtelna. Nauki spotężniały tak dalece, że sama nawet filozofia całkiem naturalnie uległa prawu podziału pracy. Dawniej filozofia obejmowała całość jestestw, uważanych w swoich własnościach fizycznych, matematycznych i metafizycznych, ale od wieku ta szeroka jednolitość rozpadła się. W epoce Wolffa nauki przyrodnicze i matematyka odłączyły się od metafizyki. Odtąd nie było między niemi wspólnego języka: zjawiły się dwuznaczniki. Wyrazy, określające najbardziej podstawowe pojęcia ducha ludzkiego, jak np. pojęcia materyi, przyczyny, siły, energii, ilości i innych, wzięto w różnych znaczeniach, stosownie do ich używania w naukach pozytywnych lub w filozofii. Oto geneza nieporozumień, które obostrzało odosobnienie tych gałęzi wiedzy; stąd też dochodzono często do mniemania, jakby dążności wiedzy pozytywnej a filozofii nie dały się pogodzić pomiędzy sobą, a nawet wykluczały się nawzajem.

Dodajmy do tego lekceważenie Descartes'a dla mozolnych

[1] Loc. cit. *Discourse* III, 4.

spekulacyi dawniejszej filozofii, oraz zawodowy sceptycyzm autora „Krytyki czystego rozumu“ wobec wszystkiego co zachodzi w granicach doświadczenia zmysłowego, a będziemy mieli wyjaśnienie, dlaczego filozofia popadła w niesławę. Tu także mamy klucz do tłómaczenia faktu, że głos Leona XIII., ogłaszający całemu światu w encyklice *Aeterni Patris* konieczność i obowiązek powrotu do tradycyjnej filozofii, której św. Tomasz z Akwinu jest najgłówniejszym reprezentantem, spotkał się nawet u większości katolickich uczonych z milczeniem.

Dlatego też Najwyższy Pasterz oparł swoje nadzieje na młodych pokoleniach. W nich to przedewszystkiem chciał obudzić zamiłowanie zarówno do nauk pozytywnych, jak i filozofii.

Pytanie jednak, jak dzisiaj zadośćuczynić podwójnemu zadaniu, które mamy do spełnienia, by odpowiedzieć zarazem wymaganiom poszczególnych nauk, i ułożyć syntetycznie wyniki ich badań?

Najprzód potrzeba, aby po ogólnem zapoczątkowaniu całokształtu filozofii, każdy gorliwie zajął się zgłębieniem pewnej, określonej dziedziny wiedzy, i usiłował zapomocą monograficznych prac zdobyć sobie skuteczny wpływ na rozwój pojęć. Potem, skoro wobec pola obserwacyi, które z dnia na dzień przybiera coraz szersze rozmiary, dążność jednostkowa będzie się czuć bezsilną, potrzeba, by wspólne złączenie się uzupełniło niedostateczne siły oddzielnych pracowników, trzeba, by ludzie obeznani z analizą i syntezą zjednoczyli się, zapomocą codziennej wymiany myśli i wspólnego działania, dla wytworzenia środowiska, któreby sprzyjało zgodnemu rozwojowi nauk i filozofii.

Takim jest np. cel specyalnej szkoły filozoficznej, którą założył w Belgii Leon XIII., wielkomyślny odnowiciel studyów wyższych, pod patronatem św. Tomasza z Akwinu, tego potężnego wcielenia ducha obserwacyi i ducha syntezy, oraz genialnego pracownika, dążącego zawsze do zapładniania filozofii za-

pomocą nauk, a zarazem do podniesienia nauk ku wyżynom filozoficznym[1].

Ale niewdzięcznym, a dodajmy, niewiernym okazuje się względem ducha filozofii, którą sobie przywłaszcza, perypatetyk lub tomista, któryby zapoznawał szacunek, należący się naukom, oraz konieczność pozostawania z niemi w ustawicznem zetknięciu!

Czy tradycya scholastyczna nie dlatego właśnie, że zapoznała nauki przyrodnicze, stanęła w XVI. i XVII. wieku zdala od żywotnej myśli, i czy nie dlatego właśnie popadła w dyskredyt, z którego dziś jeszcze z trudnością tylko się wydobywa?

Nie zapominajmy tej nauki, jaką nam daje historya. Zostawmy dumne te dąsy, które źle zakrywają naszą opieszałość lub ignorancyę, a częściej jedno i drugie zarazem. Zostawmy niemądre tryumfujące śmiechy, ilekroć tymczasowa hipoteza stoi w sprzeczności z faktami. Zapewne, jak wszędzie, tak i na polu nauk, nie brak szarlatanów, którzy tem więcej zasługują na pogardę, im wyższem jest dobro, które wykorzystują dla własnej próżności albo dla sekciarskiej bezwyznaniowości. Ale czemuż mielibyśmy udawać, jakobyśmy nie wiedzieli, że obok nich istnieje cały legion uczciwych pracowników, którzy zatrudniają się badaniem prawdy z cierpliwością, godną uznania? Jeżeli dobrze zrozumiemy nasze stanowisko, to zdamy sobie sprawę, że w rzeczywistości ludzie ci pracują dla nas, i że w braku podziwu mają przynajmniej prawo do naszej wdzięczności.

Gdyby św. Tomasz stanął w pośrodku nas, coby uczynił?

---

[1] Wykład filozofii w tej szkole dzieli się odpowiednio do potrójnego gatunku faktów, podlegających obserwacyi, na trzy oddziały: o materyi. życiu i moralności. Każda gałąź filozofii wykładaną jest w związku z szczegółowemi naukami, które się z nią łączą. I tak:

kosmologia, czyli filozofia materyi, w związku z fizyką, chemią, mineralogią, krystalografią i wyższą matematyką;

psychologia, czyli filozofia życia w związku z biologią ogólną, embryologią, anatomią, fizyologią, psycho-fizyologią, botaniką i zoologią;

filozofia moralna wreszcie w związku z prawem naturalnem, indywidualnem i socyalnem, z naukami ekonomicznemi i politycznemi.

Takie pytanie stawił sobie niedawno temu niemiecki pisarz dr. Józef Müller[1]:

„Ten umysł giętki i otwarty na wszystko, co wzniosłe i godne naszego poznania, przywłaszczyłby sobie z całym zapałem swej żarliwości zdobycze cywilizacyi, począwszy od swojej epoki aż do dziśdnia; uczyłby się, uczyłby się wiele i podałby nam poprawne wydanie swej „Sumy", w którejby uwzględnił wszystko, czego swego czasu nie mógł wiedzieć. Podałby nam do rąk system teologii, jakiego zawsze jeszcze wyczekujemy, jako dojrzałego owocu kultury, rozwijającej się już przeszło 2000 lat, system, zgodny zarówno z wieczną prawdą zbawienia, jak z najściślejszymi postulatami ukształcenia intelektualnego.

Szlachetny ten umysł, tak mądry w swoich zdaniach i ustawicznie idący za postępem, który często poprawiał samego siebie w miarę dojrzewania swego geniuszu, ujrzałby z wielkiem zdziwieniem, że z pism jego uczyniono sztywny i martwy dogmat, schiboleth dla wszystkich słabych umysłów, niezdolnych do samodzielnego myślenia! Jakich zarzutów nie czyniłby ten myśliciel, tak skromny i tak daleki od żądzy ubóstwiania siebie, własnym swym zwolennikom, którzy całą swą troskę obrócili na to, by zdusić ziarno, zasiane w nadziei, że wypuści kiełki i pączki na wolnem polu i świeżem powietrzu. Ganiłby ich ostro, że za ich winą to ziarno uschnęło i obróciło się w mumię w ich śpichlerzach i ciemnych szkołach, podczas gdy bogaty ten kapitał umysłowy miał obfite rodzić owoce".

Neo-scholastycy muszą także utrzymywać stosunki ze współczesnymi. Averroes, Siger z Brabantu, Piotr Oliwa, pomarli i należą tylko do historyi, ale Kant, Spencer, Comte, żyją jeszcze wśród nas i wśród współczesnych uczonych, a duchem ich przesiąknięta jest cała atmosfera, którą oddychamy. Wystawilibyśmy sobie tylko świadectwo, że mało pokładamy zaufania w gruntowności lub skuteczności naszych doktryn, gdybyśmy się wa-

[1] *St. Thomas und die moderne Wissenschaft.* Studyum to, pełne skrajnej zjadliwości, ale zawierające niejedną ideę, z której można skorzystać, wyszło w dodatku literackim do *Allgemeine Zeitung*, w Monachium (1894, n. 293).

hali, zestawić je z temi, jakie napotykamy na każdym zakręcie ulicy.

By zaś myśl nasza cieszyła się uwagą w kołach otaczających nas, mówmy ich językiem. Ileż to skarbów zagrzebanych nie mieszczą wielotomowe traktaty, pisane po łacinie? Czy opłakujemy je, czy nie, nic nie pomoże. Faktem jest, że nasze pokolenie nabrało niechęci do łaciny, jako naukowego języka. Pisać teraz jeszcze o filozofii po łacinie, znaczy to tyle, co dobrowolnie wyrzekać się wszelkiego porozumienia się z większością naszych współczesnych. A nie mówmy, że św. Tomasza nie można zrozumieć w innym języku, tylko w łacińskim, w którym sam pisał. Bo czemuż nie mielibyśmy iść w głąb tej logiki i nie utrzymywać również, że także filozofię Platona i Arystotelesa trzebaby przedkładać publiczności w oryginalnym języku autorów, by stały się zrozumiałemi. Zresztą postulat ten bardzo jest zabawnym u uległych wielbicieli tomizmu, co pełni czci biją czołem przed komentarzami fizyki, metafizyki i etyki Arystotelesowej, napisanymi przez św. Tomasza z Akwinu, który nie czytał ich po grecku. Wreszcie, czy powiemy, że mistrzowie filologii niemieckiej nie rozumieją, czy nie wyjaśniają dobrze Horacego lub Tacyta dlatego, że ich język wykładowy nie jest lichą jakąś łaciną, która mniej się może zbliża do mowy na forum, niż nasze nowoczesne narzecza?

Jeżeli nie chcemy ponownie tamować przez niemądre nasze postępowanie rozwoju, jakiego nie wyklucza tradycya filozofii perypatetyków i tomistów, usiłujmyż pozostawać w zetknięciu z naukami i z ideą filozoficzną naszych czasów.

Umiejmy także być skromnymi; umiejmy przyznawać się do niewiadomości, a nie miejmy przedwczesnej odpowiedzi na wszystko. Jednym z najgrubszych błędów scholastyków za czasów chylenia się ich do upadku, było przecenianie granic wiedzy, oraz częste rozstrzyganie zagadnień, niedostępnych ludzkiemu poznaniu, z taką pewnością, z jaką nieomylna powaga definiuje jakiś dogmat.

Bądźmy przekonani, że nie my sami tylko mamy monopol prawdy, i że prawda, jaką my posiadamy, nie jest jeszcze prawdą

Biblioteka Śląska

całkowitą. W kimże hardość dogmatyzerska wzbudzi wiarę, że ów geniusz, którego ideę przez całe wieki objaśniano i roztrząsano, nie wydał nic innego na światło dzienne, jedno niedorzeczne marzenia?

Jeśli filozofowie neo-scholastyczni będą umieli omijać wskazane szkopuły, wskutek których spełzły na niczem w wieku XVI i XVII wziętość i powaga ich doktryn, to mogą z ufnością patrzeć w przyszłość i mieć uzasadnioną nadzieję, że wiek XX znaczyć będzie dla tych samych doktryn erę postępu.

Louvain, 12 grudnia 1903 r.






Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000745184
II 32224